

BOLESŁAW LEŚMIAN

DUSIOŁEK (Ballady, "Łąka", 1920)

Szedł po świecie Bajdała,
co go wiosna zagrzała -
Oprócz siebie wiódł szkapę, oprócz szkapy - wołu
Tyleż tędy, co wszędy szedł z nimi pospołu.

Zachciało się Bajdale
Przespać upał w upale,
Wypatrzył zezem ściółkę ze mchu popod lasem,
Czy dogodna dla karku - spróbował obcasem.

Poległ cielska tobołem
Między szkapą a wołem,
Skrzywił gębę na bakier i jęzorem mlasnął
I ziewnął w niebogłoty i splunął i zasnął.

Nie wiadomo dziś wcale,
Co się śniło Bajdale?
Lecz wiadomo, że szpecąc przystojność przestworza,
Wylazł z rowu Dusiołek, jak półbabeł z łoża.

Pysk miał z żabia ślimaczy -
(Że też taki żyć raczy!) -
A zad tyli, co kwoka, kiedy znosi jajo.
Milcz, gębo nieposuszna, bo dziewczki wyłają!

Ogon miał ci z rzemyka,
Podogonie zaś z łyka.
Siadł Bajdale na piersi, jak ten kruk na snopie -
Póty dusił i dusił, aż coś warkło w chłopie!

Warkło, trzasło, spotniało!
Coć się stało, Bajdało?
Dmucha w wąsy ze zgrozy, jękiem złemu przeczy -
Słuchajta, wszystkie wierzby, jak chłop przez sen beczy!

Sterał we śnie Bajdała
Pół duszy i pół ciała,
Lecz po prawdzie niedługo ze zmorą marudził -
Wyparskał ją nozdrzami, zmarszczył się i zbudził.

Rzekł Bajdała do szkapy:
Czemu zwieszasz swe chrapy?
Trzeba było kopytem Dusiołka przetrącić,
Zanim zdążył mój spokój w całym polu zmaćić!

Rzekł Bajdała do wołu:
Czemuś skąpił mozołu?
Trzeba było rogami Dusiołka postronić,
Gdy chciał na mnie swej duszy paskudę wyłonić!

Rzekł Bajdała do Boga:
o, rety - olaboga!
Nie dość ci, żeś potworzył mnie, szkapę i wołka,
Jeszcześ musiał takiego zmajsztrować Dusiołka?

SZEW CZYK (Pieśni kalekujące, "Łąka", 1920)

W mgłach daleczeje sierp księżyca,
Zatkwiony ostrzem w czub komina,
Latarnia się na palcach wspina
W mrok, gdzie już kończy się ulica
Oblędny szewczyk - kuternoga
Szyje wpatrzony w zmór odmęty,

Buty na miarę stopy Boga,
Co mu na imię - Nieobjęty!

Błogosławiony trud,
Z którego twórczej mocy
Powstaje taki but
Wśród takiej srebrnej nocy!

Boże obłoków, Boże rosy,
Naści z mej dłoni dar obfity,
Abyś nie chadzał w niebie bosy
I stóp nie ranił o błękity!
Niech duchy, paląc gwiazd pochodnie,
Powiedzą kiedyś w chmur powodzi,
Że tam, gdzie na świat szewc przychodzi,
Bóg przyobuty bywa godnie!

Błogosławiony trud,
Z którego twórczej mocy
Powstaje taki but
Wśród takiej srebrnej nocy!

Dałeś mi, Boże, kęs istnienia,
Co mi na całą starczy drogę -
Przebacz, że wpośród nędzy cienia
Nic ci, prócz butów, dać nie mogę.
W szyciu nic nie ma, oprócz szycia,
Więc szyjmy, póki starczy siły!
W życiu nic nie ma, oprócz życia,
Więc żyjmy aż po kres mogiły!

ŻOLNIERZ (Pieśni kalekujące, "Łąka")

Wrócił żołnierz na wiosnę z wojennej wyprawy,
Ale bardzo niemrawy i bardzo koślawy.

Kula go tak schłostała po nogach i bokach,
Że nie mógł iść inaczej, jak tylko w podskokach.

Stał się smutku wesółkiem, skoczkiem swej niedoli,
Śmieszył ludzi tym bólem, co tak skacząc, boli.

Śmieszył skargi hołubcem i żalu wyrwasem
I zmuđenego cierpienia nagłym wywijasem.

Zwłókl się do swej chałupy: "Idź precz, popod płoty,
Niepotrzebny nam skoczek w polu do roboty!"

Pobiegł do swego kuma, co w kościele dzwonił,
Lecz ten nie chciał go poznać i kijem postronił.

Podreptał do kochanki, a ta się zaśmiała
Ramionami, biodrami, wszystką mocą ciała!

"Z takim w łożu drygałą mam tańczyć do śmierci?
Ciała ledwo ćwierć miary, a skoków trzy ćwierci!"

Ani myślę ci dotrzeć w takim niedopłasiu!
Ani myślę wargami sypiać na twym wąsie!

Zanadtoś mi wyskoczny do nieba na przelaj!
Idźże sobie gdziekolwiek i nie klnij i nie łaj!"

Więc poszedł do figury, co stała przy drodze:
"Chryste, na wskrós sosnowy, a zamyśl się srodze!"

Nie wiem, czyja cię ręka ciosała wyśmiewna,
Lecz to wiem, że skąpiła urody i drewna.

Masz kalekie kolana i kalekie nogi,
Pewno skaczesz, miast chodzić, unikając drogi?
Taki z ciebie chudzina, takie nic z obłoków,
Żemi będziesz dobranym towarzyszem skoków."

Chrystus, słysząc te słowa, zsunął się na ziemię,
Ów, co Boga wyciosał, bity był w ciemię!

Obie ręce miał lewe, obie nogi - prawe,
Sosnowymi stopami podziurawił trawę.

"Marna ze mnie sośnina, lecz piechur nie marny,
Przejdę wieczność piechtami, chociaż żem niezdamy.

Pójdziemy nierozłącznie, bo wspólna nam droga,
Będzie nieco człowieka, będzie nieco Boga.

Podzielimy się męką - podzielnać jest męka! -
Wszak ta sama nas ludzka skoślawiła ręka.
Tobie trocha śmieszności, mnie śmieszności trocha,
Kto pierwszy się zaśmieje - ten pierwszy pokocha.

Ty podeprzesz mnie ciałem, ja ciebie sośniną,
A co ma się nam zdarzyć, niech się zdarzy ino!"

I wzięli się za ręce i poszli niezwłocznie,
Wadząc nogą o nogę śmiesznie i poskocznie.

I szli godzin wieczystych nie wiadomo ile,
Gdzież bo owe zegary, co wybrzmiały te chwile?

Mijały dnie i noce, którym mijać chce się,
I mijało bezpole, bezkrzewie, bezlesie.

I nastała wichura i ciemność bez końca
I straszna nieobecność wszelakiego słońca.

Kto tam z nocy na północ w burzę i zawieję
Tak bardzo bardzo człowieczeje i tak bożyścieje?

To dwa boże kulawce, dwa rzewne cudaki
Kuleją byle jako w świat nie byle jaki!

Jeden idzie w weselu, drugi w bezzałobie,
A obydwaj nawzajem zakochani w sobie.

Kulał Bóg, kulał człowiek, a żaden za mało,
Nikt się nigdy nie dowie, co w nich tak kulało?

Skakali jako trzeba i jako nie trzeba,
Aż wreszcie doskoczyli do samego nieba!

DZIEWCZYNA

*Władysławowi Jaroszewiczowi,
Jego entuzjastycznym zapalem
dla dzieł twórczych i szczerym
wyczuciom czarów poetyckich*

Dwunastu braci, wierząc w sny, zbadalo mur od marzeń strony,
A poza murem płakał głos, dziewczęcy głos zaprzepaszczoney.

I pokochali głosu dźwięk i chętny domysł o Dziewczynie,

I zgadywali kształty ust po tym, jak śpiew od żalu ginie...

Mówili o niej: "Łka, więc jest!" - I nic innego nie mówili,
I przeżegnali cały świat - i świat zadumał się w tej chwili...

Porwali młoty w twardą dłoń i jęli w mury tłuc z łoskotem!
I nie wiedziała ślepa noc, kto jest człowiekiem, a kto młotem?

"O, prędzej skruszmy zimny głaz, nim śmierć Dziewczynę rdzą
powlecze!" -
Tak, waląc w mur, dwunasty brat do jedenastu innych rzecze.

Ale daremny był ich trud, daremny ramion sprzęg i usił!
Oddali ciała swe na strwon owemu snowi, co ich kusił!

Łamią się piersi, trzeszczy kość, próchnieją dłonie, twarze
bledną...
I wszyscy w jednym zmarli dniu i noc wieczystą mieli jedną!

Lecz cienie zmarłych - Boże mój! - nie wypuściły młotów z dłoni!
I tylko inny płynie czas - i tylko młot inaczej dzwoni...

I dzwoni w przód! I dzwoni wstak! I wzwyż za każdym grzmi
nawrotem!
I nie wiedziała ślepa noc, kto tu jest cieniem, a kto młotem?

"O, prędzej skruszmy zimny głaz, nim śmierć Dziewczynę rdzą
powlecze!" -
Tak, waląc w mur, dwunasty cień do jedenastu innych rzecze.

Lecz ciniom zbrakło nagle sił, a cień się mrokom nie opiera!
I powymarły jeszcze raz, bo nigdy dość się nie umiera...

I nigdy dość, i nigdy tak, jak pragnie tego ów, co kona!...
I znikła treść - i zginął ślad - i powieść o nich już skończona!

Lecz dzielne młoty - Boże mój - mdłej nie poddały się żalobie!
I same przez się biły w mur, huczały śpiżem same w sobie!

Huczały w mrok, huczały w blask i ociekały ludzkim potem!
I nie wiedziała ślepa noc, czym bywa młot, gdy nie jest młotem?

"O, prędzej skruszmy zimny głaz, nim śmierć Dziewczynę rdzą
powlecze!" -
Tak, waląc w mur, dwunasty młot do jedenastu innych rzecze.

I runął mur, tysiącem ech wstrząsając wzgórza i doliny!
Lecz poza murem - nic i nic! Ni żywej duszy, ni Dziewczyny!

Niczyich oczu ani ust! I niczyjego w kwiatach losu!
Bo to był głos i tylko - głos, i nic nie było oprócz głosu!

Nic - tylko płacz i żal i mrok i niewiadomość i zatrata!
Takiz to świat! Niedobry świat! Czemuż innego nie ma świata?

Wobec kłamliwych jawnie snów, wobec zmarniałych w nicość
cudów,
Potężne młoty legły w rząd, na znak spełnionych godnie trudów.

I była zgroza nagłych cisz. I była próżnia w całym niebie!
A ty z tej próżni czemu drwisz, kiedy ta próżnia nie drwi z ciebie?

*** (z tomiku "Dziejba leśna", 1938)

Wyruszyła dusza w drogę...Dzwonią we dzwony.
"Gdzie są teraz moje sady? Gdzie moje schrony?"

Zawołały wszystkie lasy, pełne motyli:
"Spocznij, duszo, w naszym cieniu - nie zwlekaj ni chwili!"

"Jakże mogę w waszym cieniu spocząć niezwłocznie,
Kiedy sama jestem cieniem, gdzie nikt nie spocznie!"

Zawołała wonna łąka, zalśniona rosą:
"Kosm mnie sobie na użytek złocistą kosą!"

"Jakże mogę ciebie kosić łąko zielona -
Kiedy sama kosą śmierci jestem skoszona!"

I zawołał Bóg zjawiony: "Miłuj mnie w niebie,
Gdzie radością niecierpliwym czekam na ciebie!"
"Jakże mogę cię miłować w szczęścia pobliżu,
Gdy smutnego pokochała niegdyś na krzyżu?"

"Pozbawiłem ciebie świata i sosen z boru,
Byś nie miała, oprócz Boga, nic do wyboru!"

"Zagnałeś mnie z krasnych maków w ciemność mogiły -
Gdzieżes ukrył owe miecze, co mnie zabiły?"

"Nie ukryłem owych mieczy, mam je przy boku,
Jeno zechciej - nieszczęśliwa - spocząć w obłoku!"

"Jakże spocznę w twym obłoku - z ziemią w rozłące,
Kiedym lasom odmówiła i mojej łące!"

"Otrzyj oczy zapłakane szat moich biłą,
A rozkażę mym aniołom - niech cię weselą!"

"Jakże mogę się weselić z tobą w przestworze,
Kiedy śmierci twej pożądam - Boże, mój Boże!"

I zamilkli i patrzyli nawzajem w oczy -
A ponad nim i ponad nią wieczność się toczy.

TRUPIĘGI ("Napój cienisty", 1936)

Kiedy nędzarz umiera, a śmierć swoje proso
Sypie mu na przunętę, by w trumnę szedł boso,
Rodzina z swej ofiarnej rozpaczny korzysta,
By go obuć na wieczność, bo zbyt jest ciernista -
I grosz trwoniąc ostatni dla nóg niedołęgi,
Zdobywa buty z łyka, tak zwane trupięgi.
A gdy go już wystroi w te zbytki żebracze,
Wówczas dopiero widzi, że nędzarz - i płacze!
Ja - poeta, co z nędzy chciałem się wymigać,
Aby śpiewać bez troski i wieczność rozstrzygać,
Gdy mnie w noc okradziono, drwię z ziemskiej mitręgi,
Bo wiem, że tam, w zaświatach, mam swoje trupięgi!
Dar kochanki czy wrogów chytra zapomoga? -
Wszystko jedno! W trupięgach pobiegnę do Boga!
I będę się chępliwie przechadzał w zaświecie,
Właśnie tam i z powrotem po obłoków grzbiecie,
I raz jeszcze - i nieraz - do trzeciego razu,
Nie szczędząc oczom Boga moich stóp pokazu!
A jeśli Bóg, cudaczną urażony pychą,
Wzgardzi mną, jak nicością, obutą zbyt lichy,
Ja - gniewny, nim się duch mój z prochem utożsamiam,
Będę tupał na Niego tymi trupięgami!